

PAN IZRAELA I OJCIEC JEZUSA CHRYSYTA

Współczesna refleksja chrystologiczna stawia na pierwszym miejscu, jako punkt wyjścia, fakt śmierci Jezusa. Opiera się ona zatem na końcowym etapie życia Jezusa, idąc po linii eschatologii. Podstawy te służą także pomocą w pogłębieniu relacji Syna z Ojcem. Owa śmierć Syna z miłości objawia Jego konstytutywne odniesienie do Ojca. Syn oddaje swe życie ze względu na ludzi, w całkowitym zaufaniu wobec swego Ojca, zaś Ojciec zrzeka się swej wszechpotęgi, którą ludzie ciągle usiłują Mu przypisywać. Wychodząc z tego faktu śmierci, można jej najbardziej pozytywne implikacje rozwinąć w dwóch kierunkach, które się nie wykluczają, lecz podkreślają różne rzeczywistości. Teologia krzyża może się przeobrazić w teologię chwały, albowiem śmierć Syna wprowadza Go w pełnię życia. W tym przypadku dochodzi do głosu wymiar Zmartwychwstania. Jednakże teologia krzyża może też znaleźć swe przedłużenie w teologii Ducha. Według św. Jana bowiem, Jezus „oddał Ducha” (J 19, 30) właśnie w chwili swej śmierci. W tej perspektywie Kościół nabiera jeszcze większego znaczenia, stając się ciałem Chrystusa ożywionym życiem Zmartwychwstałego.

Tym głównym liniom refleksji brakuje jednak istotnej rzeczy: nie biorą one pod uwagę samych początków. Jak można mówić o końcowym etapie życia kogoś, kto nie byłby obecny od początku? Zwłaszcza w refleksji nad Ojcem luka ta została już uzupełniona przez cztery Ewangelie, które z naciskiem podkreślają szczególne pochodzenie Jezusa. Podobnie jak końca Jego życia nie da się sprowadzić do samej śmierci, bądź też do złożenia Go do grobu, tak też początku Jego istnienia nie można ukazywać jako owocu zjednoczenia małżeńskiego. Współzależność ta ma istotne znaczenie, a jej korzenie sięgają tradycji starotestamentalnej.

Należy zatem ukazać prądy starotestamentalne, w których się dostrzega, że istnienie człowieka opiera się na Bogu tak bardzo, iż pojmuje się Boga jako początek i absolutny koniec ludzkiej

Yves Simoens, ur. w 1942 r., od 1960 r. jest członkiem Towarzystwa Jezusowego. W 1981 r. uzyskał w Rzymie doktorat z egzegezy biblijnej. Obecnie jest profesorem zwyczajnym egzegezy i teologii biblijnej w Centre Sévère w Paryżu oraz gościnnie wyklada w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie.

egzystencji. Należy do nich apokaliptyka reprezentowana przez *Księgę Daniela* oraz *Drugą Księgę Męczenników Izraela*. Trzeba ponadto wziąć pod uwagę zarówno to, co się mówi o Ojcu na początku ziemskiego życia Chrystusa, jak również to, co da się o Nim zrozumieć w świetle krzyża. Bogata nauka odnośnie do tego płynie z prologu każdej z czterech Ewangelii oraz z niektórych ich kontynuacji, tym bardziej, że przeszły one pewien proces redakcji dokonanej przez tradycję nowotestamentalną. Dzięki tym dwu głównym biegunom ujawniają się osie teologii Ojca, obracające się wokół kilku kluczowych epizodów ewangelicznych.

1. Bóg męczenników

Wyjdźmy z mowy zawartej w 2 Mch 7, którą wygłasza matka siedmiu braci męczenników, a która zwraca uwagę na ścisłą relację zachodzącą między stworzeniem a zmartwychwstaniem. Tekst starotestamentalny, który zawiera naukę o stworzeniu *ex nihilo*, budzi zarazem nadzieję, na zmartwychwstanie po śmierci. Można by zapytać: jaki to ma związek z Bogiem Ojcem? Są dwie podstawy ku temu, by taki związek tu dostrzegać. Ojciec stworzył świat ze względu na zmartwychwstanie Syna. Taką wymowę — jak się zdaje — ma orędzie paschalne, płynące z opisów Zmartwychwstania, a zwłaszcza z Ewangelii Janowej. Lecz takie właśnie orędzie zawierają już słowa matki siedmiu braci. To, że pochodzi ono od kobiety, małżonki i matki, łagodzi zarzuty stawiane pod adresem Starego Testamentu, że wyraża się on w sposób zbyt męski i patriarchalny.

Ten, który stworzył świat, jest także Tym, który wskrzesza umarłych. Przytoczmy tu sedno wywodów, które zostało zamieszczone w literackim i teologicznym centrum rozdziału: „Przed wszystkim zaś godna podziwu i trwałej pamięci była matka. Przyglądała się ona w ciągu jednego dnia śmierci siedmiu synów i zniosła to mężnie. Nadzieję bowiem pokładała w Panu. Pełna szlachetnych myśli, zagrzewając swoje kobiece usposobienie męską odwagą, każdego z nich upominała w ojczystym języku. Mówiła do nich: «Nie wiem, w jaki sposób znaleźliście się w moim łonie, nie ja wam dałam tchnienie i życie, a członki każdego z was nie ja ułożyłam. Stwórca świata bowiem, który ukształtował człowieka i wynalazł początek wszechrzeczy, w swojej litości ponownie odda wam tchnienie i życie, dlatego że wy gardzicie sobą teraz dla Jego praw»” (2 Mch 7, 20-23).

Trzeba wziąć pod uwagę kilka różnych aspektów tych wierszy. Najpierw, na tle wiary judaistycznej, jawi się wyraźnie nadzieja (w. 20). Następnie, w wierszu 22, przychodzą słowa matczyne po-

cieszenia, wypowiedzianego w „języku ojców”, dobrze uwydatniająca w tej niewieście aspekt kobiecy i męski, który ją czyni przedstawicielką ludzkości, zgodnie z wypełnieniem stwórczego i zbawczego planu Boga. Dalej matka oświadcza, że nie wie, skąd znaleźli się w niej jej synowie, wyznając tym sposobem wiarę w Boga Stwórcę, Dawcę życia doczesnego i życia wiecznego po śmierci. Na koniec wreszcie pojawia się ostatni punkt mowy, który można, niestety, łatwo przeoczyć: nadzieja w życie po śmierci, które zawdzięczamy Bogu Stwórcy, wypływa także z wierności Prawu, które w tym przypadku streszcza się w przepisach dotyczących pokarmów. To nie wierność Prawu — oczywiście — stanowi podstawę nadziei, lecz nadzieja pobudza człowieka do wierności Prawu. Prawo nie daje usprawiedliwienia, lecz stanowi okazję do złożenia przez męczeństwo najwymowniejszego świadectwa Bogu, Bogu ojców. To właśnie przeciwko tej wierności burzy się przesładowca:

„Antioch był przekonany, że nim gardzono, i dopatrywał się obelgi w tych słowach. Ponieważ zaś najmłodszy był jeszcze przy życiu, nie tylko dał mu ustną obietnicę, ale nawet pod przysięgą zapewnił go, że jeżeli odwróci się od ojczystych praw, uczyni go bogatym i szczęśliwym, a nawet zamianuje go przyjacielem i powierzy mu ważne zadanie. Kiedy zaś młodzieniec nie zwracał na to żadnej uwagi, król przywołał matkę i namawiał ją, aby chłopcu udzieliła zbawiennej rady. Po długich namowach zgodziła się nakłonić syna” (2 Mch 7, 24-26).

Trudno by było lepiej opisać perwersję złoczyńcy, ujawniającą się na tle stworzenia i zbawienia nieśmiało wspomnianego w poprzednim tekście. Rzeczą istotną jest to, że pojawia się ona w kontekście „pocieszenia” przez matkę. Następujące bezpośrednio po nim, słowa króla są przykre i przytłaczające. Jest rzeczą oczywistą, że nie będzie on wierny swym obietnicom, gdyż wzywa w nich do złamania nakazów, które prowadzi do bałwochwalstwa. Innymi słowy, uruchamia się tutaj mechanizm podejrzliwości w stosunku do Prawa. Prawo to jest Prawem ojców, na którym wychowywali się ich synowie. Cały nurt prorocki w Izraelu miał na celu skierowanie serc ojców ku ich synom i serc synów ku ich ojcom (por. Ml 3, 24; Syr 48, 10; Łk 1, 17), czyniąc to poprzez właściwy stosunek do Prawa i patrząc przez pryzmat sądu. Wprowadzając nieufność względem Prawa, budzi się też podejrzenie w stosunku do słowa Bożego. Wąż z Rdz 3 idzie właśnie po tej linii. W tym kontekście można by nawet powiedzieć, że ów nieprawy król jest personifikacją Szatana. Także drugie napomnienie matki nie spełnia pragnienia Antiocha. Wręcz przeciwnie, korzy-

stając z tej okazji, matka przytacza jeszcze lepsze argumenty, którymi zachęca syna do wierności aż do końca:

„Kiedy jednak nachyliła się nad nim, wtedy wysmiewając okrutnego tyrana, tak powiedziała w języku ojczystym: «Synu, zlituj się nade mną! W łonie nosiłam cię przez dziewięć miesięcy, karmiłam cię mlekiem przez trzy lata, wyżywiłam cię i wychowałam aż do tych lat. Proszę cię, synu, spojrzij na niebo i na ziemię, a mając na oku wszystko, co jest na nich, zwróć uwagę na to, że z niczego stworzył je Bóg i że ród ludzki powstał w ten sam sposób. Nie obawiaj się tego oprawcy, ale bądź godny braci swoich i przyjmij śmierć, abym w czasie zmiłowania odnalazła cię razem z braćmi»” (2 Mch 7, 27-29).

Biorąc pod uwagę sposób sformułowania wypowiedzi na temat dzieła stworzenia, interpretacja tego fragmentu podnosi kilka wątpliwości. „Albo Bóg stworzył z niczego, albo stworzył z czegoś innego niż to, co człowiek może sobie wyobrazić. W jednym i drugim przypadku stwórcza działalność Boża, skądinąd pewna, umyka człowiekowi i jego poznaniu. Może on jedynie ją przyjąć, wyznać, tak jak to czyni matka siedmiu braci oraz jak podaje opis i cały układ Rdz 1, pozostawiając miejsce na wyznanie wiary, na konkretną formułę *credo*”¹.

Dla naszych rozważań jednak punkt istotny znajduje się gdzie indziej. Chodzi nam nie tyle o właściwe rozumienie stworzenia w świetle osiągnięć współczesnych, ile o to, by poznać, do jakiego stopnia stworzenie ujmuje się w świetle jego relacji do zmartwychwstania. Apokaliptyka jest właśnie takim miejscem, w którym wyłania się decydujący moment w objawieniu biblijnym. Bóg się objawia właśnie w tym, że jest On ostateczną zasadą zrozumienia końca i początku, ścisłej relacji zachodzącej między początkiem a końcem.

W układzie następujących po sobie opisów i wypowiedzi, który charakteryzuje wątek tego rozdziału, wielkie znaczenie przypisuje się pocieszeniu². Jawi się tu ono jako apokaliptyczny odpowiednik mądrościowej mowy pochwalnej. Mądrość wygłasza swą mowę w Prz 8, 22-31; Syr 24 i w całej *Księdze Mądrości*. Idąc na śmierć, męczennicy otrzymują pocieszenie i sam Bóg ich pociesza, „zgodnie z Pismami”. Pieśń Mojżesza należy w gruncie rzeczy czytać i interpretować w tym właśnie sensie³, podobnie jak to będzie (*mu-*

¹ P. Gibert, *2 Maccabées 7, 28 dans le „mythos” biblique de la création*, w: *La création dans l’Orient ancien (Lectio Divina 127)*, Paris 1987, s. 473.

² 2 Mch 7, 5-6. 21. 24 (negatywnie, w ustach bezbożnego króla).

³ W 2 Mch 7, 6 jest zawarta aluzja do Pwt 32, z reminiscencją z Pwt 31, 21 w tytule nadanym poematowi. O „sługach” mówi Pwt 32, 36, gdzie

tatis mutandis) w pożegnalnej mowie Jezusa z Ewangelii Janowej. Pieśń świadka, bądź też Pieśń męczennika, została tu zastąpiona przez świadectwo Ducha w świadkach, którzy oddają swe życie w czasie żydowskich prześladowań. Nie będzie w tym sensie przesadą, jeśli się podkreśli fakt, iż zarówno ostatnia faza redakcji Starego Testamentu, jak też etap opracowywania Nowego Testamentu są naznaczone atmosferą apokaliptyczną.

W tej perspektywie nowe światło otrzymuje odniesienie do Prawa. Dotąd odczytywano zawsze przykazania na tle historii i stworzenia, które ukazywało ich sens. Nadawano im właściwą i odpowiednią rangę, ani ich nie minimalizując, ani też nie akcentując przesadnie. W świetle Pwt 32, Mojżesz, jako pierwszy, oraz Izrael mogliby ponieść słuszną karę za swe grzechy. Dlatego należy podziwiać pokorę, która dominuje w wyznaniu grzechów szóstego (2 Mch 7, 18), a potem też ostatniego (7, 32-33) z siedmiu braci. Jakiż jednak przeciwnik, który służy jako narzędzie w pedagogii Bożej, nie wpadłby w pychę kosztem osoby dotkniętej karą! Sam Pan jednak w swoim czasie wniesie w tym względzie należną poprawkę⁴. Bóg pociesza, wskrzeszając sprawiedliwych, którzy sami uznali siebie za grzeszników, zaś bezbożnik zostanie potępiony: „Dla ciebie bowiem — rzekł czwarty brat — nie ma wskrzeszenia do życia” (2 Mch 7, 14).

Ostatni syn jest, być może, w swej wypowiedzi mniej jasny, ale zarazem niewątpliwie bliższy prawdy, a w jego wypowiedzi z większą wyrazistością dochodzi do głosu objawienie apokaliptyczne. Mówi on bowiem: „Jeszcze bowiem nie uciekłeś przed sądem wszechmocnego i wszystkowidzącego Boga. (...) Ty zaś na sądzie Bożym poniesiesz sprawiedliwą karę za swoją pychę” (7, 35-36).

On nie zastanawia się nad tym, jak Bóg to uczyni, i zdaje się we wszystkim na przemyślność miłosierdzia Bożego, tak bardzo wysławianego przez matkę. Jednakże sprawiedliwość, ujawniająca się w dziełach, w tekstach *Księgi Mądrości* dochodzi w tych słowach do punktu kulminacyjnego. Grzesznik, który okazał skrucę i doznał przebaczenia, przyzywa ją w celu nawrócenia swego prześladowcy. A Bóg okazuje miłosierdzie zgodnie z jego oczekiwaniami. Jest to jeszcze inny sposób pokazania, że On jest Ojcem: to On sprawia, że deszcz pada zarówno na sprawiedliwych, jak też na niesprawiedliwych (por. Mt 5, 45).

czytamy: „Pan swój naród obroni, litość okaże swym sługom” Parafraza tego tekstu zawarta jest także w 2 Mch 7, 37-38. Inne reminiscencje: z Za 9, 1 (LXX) i Jr 34 23 (LXX), przypominające wyrażenie: „Pan Bóg widzi”

⁴ Św. Paweł przejmie ten typ argumentacji w odniesieniu do Izraela w Rz 9—11.

Rozdział ten przede wszystkim ukazuje spójność mądrego planu Bożego. Ilustruje on doskonale to, czym właśnie się zajmuje apokaliptyka: podkreśla koniec i początek. Taka spójność znamionuje także ojcostwo Boże. Gdy Bóg stwarza, czyni to w tym celu, aby dać życie, i to życie wieczne. Zmartwychwstanie stanowi ostatni moment dzieła stworzenia. Na tej właśnie prawdzie koncentruje się wyznanie wiary ostatniego z siedmiu braci (2 Mch 7, 37): jeśli istnieje tylko jeden Bóg, co się wyznaje w monoteistycznym *credo* Izraela, to ten sam Bóg zarówno stwarza, jak też wskrzesza umarłych do życia. Ukazanie jej znaczenia przypada w udziale owej matce i jej synom. Ona jest „ostatnia po synach”, jak się stwierdza w niezwykłym wyrażeniu z 7, 41, ponieważ ona była „pierwsza”, przed nimi, a oni byli w niej. Ona jest figurą owej Ewy, która już miażdży węza i jego potomstwo, zgodnie z Protoewangelią z Rdz 3, 15. Tej bezimiennej kobiecie niektóre tłumaczenia dały imię matki Samuela: *Hannah*, czyli Łaska⁵. Takie też jest imię matki Maryi, chociaż Nowy Testament nic o niej nie wspomina. Od czasów patrystycznych i w tradycji opierającej się na *Apokalipsie św. Jana* w Antiochu dostrzegano figurę Antychrysta, zaś tekst z 2 Mch 7 służył jako wzorzec dla martyrologów chrześcijańskich.

2. Źródło wszelkiej miłości

W egzegezie nowotestamentalnej okazuje się rzeczą słuszną to, iż na Misterium Paschalne patrzy się jako na rozwiniętą tradycję ustną, która później została spisana. Pawłowe doświadczenie Zmartwychwstałego również ukazuje trwałe znaczenie tego punktu wyjścia wszystkich nawróceń i wszelkiej refleksji chrześcijańskiej. My nie podajemy w wątpliwość tej oczywistej rzeczy, którą można by było jeszcze bardziej wykorzystać i wyjaśnić. Trzeba wskazać na jeden fakt, który zasługuje na szczególne podkreślenie: Ewangelie mianowicie nie zaczynają od końca, lecz od początku życia Jezusa. A ten początek, z punktu widzenia objawienia Ojca, okryty jest zarówno ogromną dyskrecją, jak też wzorcową powściągliwością. W doskonałej syntonii z tym, co mówi na przykład najlepszy z przedstawicieli psychoanalizy Lacana, ewangelisci w pełni respektują niewiedzę, która charakteryzuje relację z Ojcem⁶.

⁵ Por. A. Chouraqui, *L'univers de la Bible*, t. VII, Paris 1984, s. 211. Czyż Anna nie jest w gruncie rzeczy „niepłodną, która rodzi siedmiokrotnie” (por. 1 Sm 2, 5)?

⁶ Tytułem pogłębienia problematyki zob. Ph. Julien, *Le manteau de Noé. Essai sur la paternité* Paris 1991, s. 41.

a) *Mateusz: spełnienie się zapowiedzi o „Emmanuelu” —
„Bogu-z-nami”*

Respekt ten znajduje swe wy tłumaczenie w pierwszej Ewangelii, w powrocie do terminów genealogii: „Jakub zrodził Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (Mt 1, 16). Nie widać tu, by cokolwiek się odnosiło do człowieka z tego, co jest zarezerwowane dla Boga. Tytuł: „Rodowód Jezusa Chrystusa” (Mt 1, 1) w ramach tej genealogii podkreśla w odniesieniu do Niego to, co dotyczy wszystkich, lecz już na początku objawia się tutaj, że Bóg jest Jego *rzeczywistym Ojcem*, a jako taki jest niepoznawalny. Pozwala On siebie poznać poprzez życie i śmierć swego Syna. Ewangelia Mateusza ujawnia szczególną troskę o to, by nie zajmować się żadnymi zbytecznymi objaśnieniami. Odwoływanie się do Pism, a zwłaszcza do proroków, uchyla tylko jeden rąbek welonu. Na Jezusie wypełnia się pierwsza zapowiedź o Emmanuelu z Iz 7, 14. To imię: „Bóg z nami” pojawia się także na przeciwległym krańcu pisma, w zapewnieniu Zmartwychwstałego, skierowanym do Jedenastu: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

Od początku do końca Ewangelii Mateuszowej Jezus kieruje wzrok słuchaczy ku Ojcu w pięciu mowach, tak bardzo charakterystycznych dla Jego nauczania, oraz w czynach, które nieustannie wyrażają logikę wspólnoty. Pierwsze objawienie się Ojca, bez świadka, w czasie chrztu w Jordanie, ma tylko charakter pośredni. Ojca można tutaj zidentyfikować za pośrednictwem głosu, który rozlega się z nieba: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie” (Mt 3, 17).

Postać Izaaka (Rdz 22, 2) i Sługi z *Księgi Izajasza* (Iz 42, 1) pozwalają lepiej określić treść tego objawienia. W rzeczy samej jest ono tajemnicze, ale czy tajemnica nie jest kluczową kategorią apokaliptyki (por. Dn 2, 27. 47)? Jako Bóg Stwórca, Ojciec, który ujawnia swą obecność w głosie, świadczy o sobie poprzez jego skutki: na podstawie synowskiej relacji Jezusa do Niego, a zwłaszcza wtedy, gdy Chrystus staje w rzędzie grzeszników. Cała ta sytuacja staje się od razu zrozumiała. Bóg tego Człowieka jest Ojcem, którego należy odkryć w tajemnicy dzięki właściwym relacjom z innymi. Pomijając wszelki ezoteryzm i bez ustępstw w stosunku do zjawisk zachodzących w ówczesnych kręgach, Jezus dzieli się swym zapalem religijnym, niczego sobie nie zatrzymując, a zwłaszcza swego Ojca. Zaprasza On do modlitwy: „Ojczy nasz” (Mt 6, 9 nn), wzywając do naśladowania Jego doskonałości (Mt 5, 48).

W Jego walkach, które wyciskają piętno na Jego męce i śmierci krzyżowej, ujawnia się zarówno Jego synostwo, jak też ojcostwo Jego Boga (por. Mt 27, 45-50). Wszakże ten właśnie cel przyświeca wszystkim Jego czynom i słowom, ponieważ On pochodzi od Boga. Nie ma tu nic z końcowej apoteozy, mającej na celu uzupełnienie braków człowieczeństwa, a pozostaje tylko Boże ojcostwo, dostępne w onieśmielającej „transcendencji bliskości” (P. Beauchamp), otwartej na wszystkich, a zwłaszcza na najbardziej opuszczonych.

b) Marek: sekret Króla

Druga Ewangelia wprowadza pewną cezurę między Mateuszem a Łukaszem, pomijając opis dzieciństwa. Jednakże jego *incipit* jest bardzo jasny: „Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym” (Mk 1, 1). Wciąż spotykamy tu treści, które odwołują się do „niewiadomej” W prologu tej Ewangelii (Mk 1, 1-15) odnajdujemy „głos z nieba”, który pojawia się przy okazji chrztu w Jordanie, udzielonego przez Jana (1, 11). Tutaj jednak inicjatywę przejmuje Duch Święty, który odsłania pochodzenie i boskość Jezusa (1, 8. 10. 12). Bardzo prędko dochodzi tu do „głoszenia Ewangelii Bożej” (1, 14) i założenia „królestwa Bożego” (1, 15).

Wszakże rzeczą szczególną jest to, że Marek skanduje swój tekst i całą drogę Jezusa nakazami milczenia, w świetle których nazywa się to pismo Ewangelią sekretu mesjańskiego. Sekret Jezusa jest sekretem Ojca. Pojawia się on nieustannie, a zwłaszcza od owej chwili w życiu Jezusa, którą słusznie określa się „kryzysem galilejskim”: jest to moment, w którym Jezus po pierwszym życzliwym przyjęciu zaczyna się spotykać z niedowiarstwem, nawet ze strony swych uczniów. Po wyznaniu wiary przez Piotra, w swej powolnej pedagogii w odniesieniu do wciąż niedowierzających uczniów, Jezus usiłuje cierpliwie objawić duchowy dynamizm, synowski i ojcowski, który Go ożywia. Jego podróż do Jerozolimy wytyczają trzy zapowiedzi męki, śmierci i zmartwychwstania (Mk 8, 31; 9, 31-32; 10, 32-34). W Ewangelii mówi się częściej o Synu Człowieczym aniżeli o Synu Bożym, zarówno dlatego, że sam Jezus nazywa siebie takim właśnie określeniem, jak gdyby ujawniał pewien dystans w stosunku do siebie i nie chciał się koncentrować na sobie albo przyciągać do siebie, jak również z powodu ludzkich Jego zachowań. Pisma znajdują oczywiście w Nim swe wypełnienie, ale znowu w taki sposób, jaki On sam im nadaje. Aby rozwiązać wszelkie nieporozumienia łączące się z marzeniami o wszechpotędze, które dochodzą do głosu w prośbie Jakuba i Jana, Jezus odpowiada u Marka, w odróżnieniu od ujęcia

Mateuszowego, bez przywoływania Ojca: „Nie do Mnie należy dać miejsce po mojej stronie prawej lub lewej, ale dostanie się ono tym, dla których zostało przygotowane” (Mk 10, 40).

Ta sama w swej istocie postawa ujawnia się w Jego mowie eschatologicznej: „Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec” (13, 32). Tutaj mówi się o Ojcu jako o tym, od którego Syn otrzymuje konkretne ustalenia dotyczące zbawienia, które może przepływać jedynie przez Jego ciało. I w gruncie rzeczy chodzi właśnie o Niego w owych wersetach, które wydają się w tej ostatniej mowie przyjmować miejsce centralne:

„Albowiem dni owe będą czasem ucisku,
jakiego nie było od początku stworzenia Bożego aż dotąd
i nigdy nie będzie.

I gdyby Pan nie skrócił owych dni,
nikt by nie ocalał,
Ale skróci te dni z powodu *wybranych*,
których sobie obrał.

I wtedy jeśliby wam kto powiedział:

«Oto tu jest Mesjasz, oto tam»:

nie wiercie.

Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy
i czynić będą znaki i cuda,
żeby wprowadzić w błąd, jeśli to możliwe *wybranych*.
Wy przeto uważajcie. Wszystko wam przepowiedziałem”
(Mk 13, 19-23).

Słowa te odnoszą się nie do czego innego, jak tylko do śmierci Chrystusa, i nie można tego wydarzenia mylić ze zniszczeniem świątyni w roku siedemdziesiątym, ani też z końcem świata. To właśnie na tym zdarzeniu zawisł sens historii i zbawienie wszystkich żyjących. Jezus dopuszcza to wydarzenie, które mówi o Nim samym i którym jest On sam w całym swym dziele zbawczym. Dopuszcza je jako Ten, który został tu nazwany Panem. Kondensacja czasu, od stworzenia aż do sądu ostatecznego, jest synowskim aktem Syna w ojcowskim akcie Ojca. Pan jawi się jako połączenie *dwóch*, aby uczynić z nich tylko *jednego*. Dzieje się to dla naszego zbawienia: abyśmy w tym akcie jedynym i zarazem złożonym odnaleźli siebie i tym właśnie sposobem zostali wprowadzeni w synostwo Syna i ojcostwo Ojca. Taka jest płodność Boga; taka jest także nasza płodność, nas jako zbawionych. Również Syn nie wchodzi w związek małżeński, aby Jego własna płodność była w całości płodnością Ojca w Nim. Podobnie też w przypadku Jego

uczniów, nie gardząc nikim i niczym, a zwłaszcza małżeństwem (por. Mk 10, 6-8), da się odgadnąć analogiczną płodność, która wypływa z nadziei na zmartwychwstanie (Mk 12, 25). On pozwala nam ostatecznie uczestniczyć w wypełnieniu, którego oczekiwanie widoczne już było w 2 Mch 7.

c) Łukasz: Ojciec miłosierny

Z „józefologii” Mateuszowych opowiadań o dzieciństwie Jezusa, przechodząc przez skrótowe ujęcie Marka, Łukasz każe nam dojść do „mariologii”. U niego w sposób najbardziej ewidentny linia genealogiczna Jezusa biegnie aż do samego Boga (Łk 3, 38). Doprowadzenie rodowodu Jezusa do Adama i Boga nie powinno jednak rodzić iluzji. Ta wiedza znowu opiera się na niewiedzy, aby uszanować zarówno tajemnicę Człowieka, podobnego do wszystkich innych ludzi, jak też tajemnicę Boga. Ta zasłona pozostaje tutaj dzięki niewiedzy Maryi, Jego Matki. „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2, 19).

Już od pierwszego objawienia, dokonanego przez samego Jezusa, Jego uprzywilejowanej relacji z Ojcem, ani Ona, ani też Józef „nie zrozumieli tego, co im powiedział” (Łk 2, 50). Jediną rzeczą, jaką w tym przypadku mogli uczynić, było „wierne zachowanie wszystkich tych spraw w swoim sercu”, czyli (ponieważ wyrażenie to pochodzi z Dn 7, 28) otwarcie się na to, nad czym nie da się zapanować, a co na pewno przyjdzie od Boga.

Według Łukasza, wniknięcie w sprawy Boże dokonuje się przez odkrycie niezgłębionego miłosierdzia. Na nim właśnie spoczywają pierwsze akcenty Maryi: „Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenia dla tych, co się Go boją” (Łk 1, 50; por. Ps 103, 17; Iz 57, 15). Prawdę tę również podkreśla Zachariasz: „miłosierdzie okaże ojcom naszym i wspomni na swoje święte Przymierze” (Łk 1, 72; por. Kpł 26, 42; Ps 105, 8-9; 106, 45). Przede wszystkim zaś uwypukla ją osobiście sam Jezus, kiedy w sercu Ewangelii Łukaszowej streszcza swe istnienie i swe orędzie trzema przypowieściami o miłosierdziu. Radość w niebie jest podobna do radości pasterza, który odnalazł zagubioną owcę (Łk 15, 4-7). Radość aniołów Bożych z powodu jednego grzesznika, który się nawrócił, upodabnia się do uczucia kobiety, która odnalazła drachmę (Łk 15, 8-10). I wreszcie radość Ojca jest taka sama, jak szczęście ojca, spowodowane zarówno powrotem syna marnotrawnego, jak też jego szczodrością w stosunku do starszego syna: „wszystko moje do ciebie należy” (15, 31).

Przypowieści te, tak bardzo wzruszające w swej prostocie, znajdują swe zwieńczenie w słowach Syna, wypowiedzianych na krzyżu: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 33; por. Iz 53, 12). „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju” (23, 43). „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego” (23, 46; por. Ps 31, 6). Taki jest Syn, ponieważ taki właśnie jest Ojciec, aby takimi byli Jego synowie: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6, 36).

d) *Jan: tylko Jeden*

Czwarta Ewangelia to samo poznanie rozciąga w taki sam sposób nad wiarą, nadzieją i miłością. Jeśli w Prologu Bóg Ojciec i Jedyne Syn pojawiają się na pierwszym planie, to jest tak ze względu na dobro wierzących. Albowiem chodzi tu jak nigdy dotąd o uniknięcie ryzyka alienacji religijnej. W tym celu należy więc wyjść od wiary. Dla każdego z nas, patrząc na głębię naszej własnej drogi ucznia, początek znajduje się właśnie tam: w naszym osobistym akcie wiary. Wszakże droga ta ujawnia początek jeszcze bardziej radykalny, a jest nim dzieło Boga, dokonane w nas. A dziełem tym jest nasz początek w Ojcu Syna przez Ducha:

„Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli,
dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi,
tym, którzy wierzą w imię Jego,
którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża,
ale z Boga się narodzili” (J 1, 12-13).

Odkrycie Wcielenia, Słowa Wcielonego, pełna wrażliwości kontemplacja Jego jedyne synostwa dokonuje się w wewnętrznej pracy wiary. Z wewnętrznego upodobnienia się do Syna otrzymuje się rozumienie Jego jedynej w swoim rodzaju tożsamości. Jego funkcję Pośrednika można pojąć tylko dzięki dobrodziejstwu Jego pośrednictwa w nas i dla nas.

Jan każe nam postąpić w tym kierunku jeszcze następny krok naprzód. Jemu nie wystarcza tylko powiedzieć, że my jesteśmy — jak wierzymy — upodobnieni do Syna. Syn wprowadza nas w ojcostwo Boga. Widzimy więc na koniec, że my nie jesteśmy tylko — zgodnie z jedną z przewodnich myśli Pawłowych — „synami w Synu”, synami przybranymi dzięki przybraniu natury synów. My bowiem mamy udział w samym ojcostwie Ojca, zgodnie z tym, czego zresztą także św. Paweł doświadcza w czasie sprawowania swego dzieła ewangelizacyjnego: „Ja za nimi proszę, nie proszę za światem, ale za tymi, których Mi dałeś, ponieważ

są Twoimi. Wszystko bowiem moje jest Twoje⁷, a Twoje jest moje, i w nich zostałem otoczony chwałą. Już nie jestem na świecie, ale oni są jeszcze na świecie, a Ja idę do Ciebie” (J 17, 9-11). Nie mógł On lepiej scharakteryzować Kościoła, w ramach własnej modlitwy synowskiej, niż jako skuteczną obecność Syna w świecie, która jest obecnością Ojca dla świata⁸.

Według Jana, orędzie, które zbiega się z naszą własną sytuacją, rozbrzmiewa jeszcze przed Paschą, w akcie uwielbienia Jezusa przez Jego modlitwę Syna Człowieczego, który już ma udział w chwale Ojca (por. J 13, 30-31). Dla Jana, argument protologii, tzn. odświeżanie tajemnicy Chrystusa i Kościoła w świetle początku, który całkowicie zawiera się w Bogu, prowadzi do argumentu eschatologicznego, utworzonego w świetle paschalnego końca życia Chrystusa i wierzących. W tej perspektywie znaczenie swoje ma również to, iż chwała podziwiana we Wcieleniu Słowa ujawnia się jeszcze bardziej w czasie Ostatniej Wieczerzy. Jest to chwała Tego, który umiłował swych uczniów aż do zaparcia się siebie, widocznego także w umyciu im nóg. Jest to chwała Syna, który w swej synowskiej modlitwie całkowicie powierza siebie Ojcu. Orędzie to pokrywa się z pierwszą wieścią paschalną, którą otrzymuje w poranek wielkanocny Maria Magdalena: „Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego” (J 14, 9).

Syn nie przestaje przekazywać swoim, mając przy tym na względzie świat, tego, co ma najdroższego, tego, co świadczy o Jego największej godności: możliwości ujrzenia w Jego synowskim obliczu ojcostwa Boga: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14, 9).

Ostatecznym celem tego daru, mającego na względzie jedność rodzaju ludzkiego, jest dar Prawa przekazanego przez Mojżesza (J 1, 17). Jedność, którą już stanowimy i do której ciągle jesteśmy wezwani, znajduje swą pełnię we wszystkich owocach zbawczego planu „jedynego prawdziwego Boga” Izraela (J 17, 3). Współczesna historia naszych nawróceń i powrotów do Boga uczy nas, że nie jest rzeczą łatwą jej osiągnięcie! „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5). Ludzie rozpoznają synów Ojca tylko wówczas, gdy będą oni prawdziwymi uczniami Jezusa (J 13, 35), a istniejąca między nimi jedność będzie przekonywająca tylko wtedy, gdy będzie wybornym owocem miłości (J 15, 8).

⁷ Por. Łk 15, 31.

⁸ Por. Y. Simoens, *Selon Jean, 3. Une interprétation* (Collection Institut d'Etudes Théologiques 17), Bruxelles 1997, s. 693.

Zakończenie

Biblijna refleksja nad Ojcem Jezusa Chrystusa staje się jaśniejsza w świetle okoliczności poprzedzających, tzn. dzięki Staremu Testamentowi, który pozwala rozpoznać Boga jako Ojca Izraela i Stwórcę świata. Kluczowym tekstem, który znajduje się w punkcie łączącym Stary i Nowy Testament, jest mowa matki siedmiu umęczonych za panowania Antiocha Epifanesa, wskazująca już jasno, że Bóg Ojciec stoi u początków stworzenia i przy końcu historii, tak indywidualnej, jak też zbiorowej. Nadzieja na zmartwychwstanie, która rozbrzmiewa w ostatnim starotestamentalnym świadectwie wiary, podkreśla mocno ojcostwo Boga w Jego akcie stwórczym, który jest nawet w stanie wskrzesić umarłych. Nauka ta, wydobywająca się z tygla prześladowań, jest wyrażona językiem typowo apokaliptycznym.

Można słusznie powiedzieć, że Nowy Testament jest naznaczony analogicznym klimatem apokaliptycznym. Jest to najbardziej widoczne w ostatniej księdze Pisma świętego, w *Apokalipsie*. Widać to również, z pewnymi swoistymi odcieniami, w pismach Pawłowych. Należałoby im zapewne poświęcić nieco więcej miejsca, jednakże ograniczone rozmiary tego artykułu zmusiły do zatrzymania się bardziej nad nauczaniem zawartym w tradycji ewangelicznej. W niniejszych rozważaniach skoncentrowaliśmy jednak uwagę nie tyle na wersetach, w których Jezusa zwraca się do Boga jako do Ojca, ile na początkowych i końcowych tekstach Ewangelii, które ukazują początek i koniec Jezusa w Bogu Ojcu. Syn przychodzi od Ojca i powraca do Ojca. Jego zadaniem jest przy tym uczynienie nas uczestnikami tej relacji synowskiej. Jeśli jednak my stajemy się w Nim synami, to dzieje się tak dlatego, że także w nas objawia się stwarzająca i wskrzeszająca dobroć Ojca. To zaś jest źródłem radości powodowanej upodobnieniem do synostwa Jezusa i do samego ojcostwa Jego Ojca i naszego Ojca.

tłum. ks. Franciszek Mickiewicz SAC